XV. Kraków, 1 maja 1912 Nr. 9.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem;
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Niestety, łaskawa pani, z wdową ożenić się nie mogę! To już moja zasada od czasu, gdym objął interes po mym poprzedniku! Gdyby pani wiedziała, ile mnie to zdrowia kosztowało!...

Wyborny apetyt.

— Mówiłeś pan, że masz żołądek, jak małe dziecko, a zjadasz pan tak wiele.

— Bardzo proszę! (demonstruje rękami przybliżoną wielkość małego dziecka). Przecież małe dziecko nie bywa większe.

Interesujący wykład.

Pan profesor odczytuje swój wykład z nieśmiertelnych notatek, na których wychował już kilka pokoleń. Nagle z jednej z ostatnich ławek odzywa się przeciągłe ziewanie, a potem głos:

— Psiakrew! Ale to nudzi!...

Uczony mąż nie stracił fantazyi, doczytał do końca rozdziału, następnie poprawił okulary i rzekł poważnie:

— Proszę, aby ten z panów, który przed chwilą się odezwał, opuścił mój wykład...

Nastała głucha cisza, nikt nie ruszył się z miejsca. To już zaczęło profesora wytrącać z równowagi.

— Wzywam jeszcze raz tego pana, który mi przerwał wykład, aby opuścił salę! Jako *civis academicus* powinien mnie natychmiast usłuchać!...

I znowu cisza... po chwili odzywa się jeden ze słuchaczy:

— To niemożebne, panie profesorze! On spi znowu!

Siła przyzwyczajenia.

— Jakże tam ze zdrowiem pana hrabiego?

— Dziękuję za pamięć! Coraz z nim gorzej! Odkąd został członkiem Izby panów, ilekroć usłyszy głos dzwonka, budzi się natychmiast i woła: Głosuję za przedłożeniem rządowem!...

Zasłużone uznanie.

— Jakież wrażenie odniósł pan dobrodziej z koncertu mojego siedmioletniego synka?...

— Hm! Jakby to powiedzieć?... Ogromnie podobał mi się jego ruch, z jakim chowa skrzypce do futerału!...

W składzie gotowych ubrań.

— Nie, panie! Tego ubrania nie kupię! Spodnie są za krótkie dla mego chłopca! Za miesiąc z nich wyrośnie!...

— O... niech się pani dobrodziejka nie obawia! One nie wytrzymają tak długo!

Chytry lis.

Stary lis — łotr wszędzie znany,
Zmykał rano z kniei chyłkiem
I do lasu sąsiedniego
Wpadł ostatnim nóg wysiłkiem.

„Gdzie tak pędzisz? — koń go spytał,
Pewnie jakaś ważna sprawa?“
— Ech! nie! głupstwo! — lis odrzeknie
Ma na wilka być obława!“

„Gdy na wilka, to cóż waści
To obchodzi w rezultacie?“
A lis na to: „Tę historyę
Wnet objaśnię, panie bracie!

Ja przywykłem do spokoju
W głębi rodzinnego lasu,
A wiesz, ile polowanie
Sprawia zgiełku i hałasu!

Denerwują mnie szczególniej
Psy myśliwych hałaśliwe!...“
Lecz koń zarżał ironicznie
I z pogardą otrząsł grzywę.

I rzekł: „Zmykaj pókiś cały,
Znam cię dobrze, stary szujo!
Nie szczekanie psów, lecz zęby...
Zęby ich cię denerwują!...“



W świętalnym czasie.

Na linii A-B spotyka pan Izydor swą przyjaciółkę, pannę Lolę, pracującą jako korespondentka w jednem z biur krakowskich.

Witają się serdecznie i rozpoczynają wspólną przechadzkę, zwłaszcza, że pan Izydor ma się ku pannie Loli, ona wzdycha także do małżeńskiego czepka, a pertraktacye posagowe są na najlepszej drodze.

Nagle ujrzał młodzian, że ukochana dzierży pod pachą jakiś przedmiot kolisty, owinięty w starą gazetę... Pewny, że to jest płyta gramofonowa, zapytuje, czyj to utwór, chciał bowiem popisać się, że i on zna się na muzyce...

— Czyj utwór?... — rzecze panna Lola, patrząc nań zdziwionemi oczyma. — Naturalnie, piekarza!

— Teraz znów ja nic nie rozumiem! — odpowie młodzieniec.

— Prosta rzecz! Toć to przecież maca, którą niosę sobie do biura na śniadanie.

Z gramatyki.

(A *Części mowy.*

Zegarmistrz — *czasownik.*
Bankier — *liczebnik.*
Rozbójnik — *przymiotnik.*
Sznur — *łącznik.*

(B *Stopniowanie.*

I. Kłótnia na Małym Rynku.
II. Bijatyka w szynku.
III. Skandal w parlamencie.

* * *

I. Zwaryowany.
II. Kompletnie zwaryowany.
III. Secesya.

Podczas oświadczyn.

— Więc pan ożeniłby się z moją córką nawet w tym wypadku, gdyby nie miała ani centa posagu?...

— Tak, panie radco dobrodzieju!... Ręczę za to słowem honoru.

— Ha! W takim razie żałuję bardzo, ale córki nie mogę panu oddać, gdyż nie chciałbym mieć idyoty za zięcia!...

Strach ma wielkie oczy.

(HUMORESKA).

— Sługa, dyrektora dobrodzieja! — zagadnąłem onegdaj jednego z mych starych znajomych, urzędnika bankowego, cieszącego się w całem mieście ogromną popularnością. — Jak tam szanowne zdrowie?

— Dziękuję, doskonale! Z każdym dniem czuję się coraz młodszym i silniejszym...

— Widzę to! Widzę! Wspaniale dyrektor wygląda. Pomimo pięćdziesiątki taki czarny wąs...

— Tak! Tak!... Mój fryzyer, to, powiadam panu, prawdziwy artysta!... Ostatni wyraz!... Gdyby tak rozporządzał jeszcze jakim niezawodnym środkiem na porost włosów, byłbym zupełnie zadowolony...

— Dokądże dyrektor tego lata na świeże powietrze? Zapewne, jak co roku, do Zakopanego?...

— O! nie!... Tego roku tam nie pojadę... Zbyt wiele wrażeń i to dość nieprzyjemnych odniosłem w ubiegłym sezonie... Niewiele brakowało, byłbym nawet popełnił samobójstwo z rozpaczy... Nie chcę odnawiać przykrych wspomnień... Pojadę z żoną do Szwajcaryi...

— Zaciekawia mnie dyrektor swem opowiadaniem. Czy nie mógłbym dowiedzieć się bliższych szczegółów?...

— I owszem, ale pod warunkiem, że pan tego nie opisze w *Bocianie*.

— Cóż za przypuszczenie! Może dyrektor liczyć na mnie, jak na Zawiszę!... Daję na to *dziennikarskie słowo.*

— Chodźmy więc do Wentzla... Tam opowiem panu wszystko z najdrobniejszymi szczegółami... Będzie to dla ciebie przestrogą, gdybyś się przypadkiem znalazł w podobnem położeniu... Ale to długa historya, a mnie w gardle ogromnie zasycha.

— Racya! Racya! — przyznałem. — Pilzner ma to do siebie, iż znakomicie rozwiązuje język i dodaje fantazyi.

* * *

„Pod Obrazem“ usiedliśmy w najbardziej zacisznym kąciku, poczciwy pan Karol postawił przed nami dwie specyalne bombki, naturalnie „bez sosu“...

Pan dyrektor pokosztował, mlasnął z zadowoleniem językiem, pogładził wąsy i brwi, chciał nawet poprawić fryzurę, ale przypomniał sobie, iż jej nie posiada, odchrząknął i rozpoczął w te słowa:

Od lat kilkunastu spędzamy z żoną wakacyjny urlop w naszej letniej stolicy, to jest w Zakopanem... Dotąd szło wszystko jak najlepiej, przed dwoma jednak laty, pamiętam to, jak gdyby było dziś, przyjęła żona do posług młodą góralkę, Hanię!

Powiadam panu, krew i mleko! Miał racyę ten, kto wymyślił przysłowie: „W starym piecu dyabeł pali....“ Dziewczyna tak potrafiła zawojować nie tylko moją żonę, ale i mnie, że ani się spostrzegłem, jak stałem się po prostu jej niewolnikiem!

Gdzie Hania się obróciła, tam byłem i ja, oczy moje ścigały ciągle jej wdzięczną postać!

Doszło do tego, że zapomniałem o przysiędze wierności, którą mej poczciwej Weronisi złożyłem przed ołtarzem, i... zgrzeszyłem!

Tak, zgrzeszyłem i to nie myślą, ani mową ale uczynkiem...

Żona, dzięki Bogu, jakoś nie domyśliła się niczego, spokój domowy nie został więc zakłócony. Tymczasem urlop się skończył, trzeba było wracać do Krakowa...

Pożegnałem się czule z Hanią, uścisnąłem ją serdecznie na pożegnanie, ona otarła rąbkiem swego fartuszka cisnącą się do oczu łezkę i rozstaliśmy się w najlepszej harmonii, choć obydwoje z rozdartem sercem, obiecując sobie, iż za rok znów się spotkamy.

W następnym roku zjawiliśmy się z żoną w Zakopanem, niestety, pomimo skrzętnych poszukiwań, Hani nie mogliśmy odnaleźć. Opowiadano nam tylko, iż od kilku miesięcy służy w Krakowie u jakiegoś adwokata za mamkę...

— O żle!... — pomyślałem sobie i zimny mróz przeszedł mnie po kościach. Sumienie powiadało mi, że kto wie, czy ja tu nie jestem winowajcą, myśl tę odpychałem przecież od siebie, ile miałem siły...

Pierwsze dwa tygodnie pobytu u stóp Giewontu przeszły mi zupełnie spokojnie, czułość wobec małżonki zdwoiłem, aby w ten sposób zapomnieć o Hani, której obraz z małem zawiniątkiem na ręku stawał mi przecież ciągle przed oczyma...

Nadszedł jednak krytyczny dzień, gdy bomba pękła!

Pewnego wieczoru, gdym samotnie przechadzał się drogą, wiodącą ku Kuźnicom, ujrzałem Hanię w jej własnej osobie... Poznałem ją zaraz, choć była nieco zmieniona, a i ona poznała mnie także.

Zatrzymała się, pocałowała mnie w rękę, a zasłaniając twarz fartuszkiem, rzekła:

Odparowane cięcie.

Poczciwy chłopina przybył do Krakowa z jednej z gmin okolicznych na targ. Idąc ulicą, rozglądał się ciekawie na wszystkie strony i w ten sposób dostał się na Rynek, gdzie natrafił właśnie na ogromne zbiegowisko.

Zatrzymał się także, a nie mogąc się dostać do środka tłumu, zapytał jednego z również gapiących się jegomościów:

— Panocku! A co się tam stało?

— Okropne nieszczęście! — odparł zagadnięty, aby sobie z wieśniaka zażartować. — Krowa zniosła jajo i teraz czekają, co się z niego wylęgnie!

— Zapewne taki wół, jak panocek! — odparł człeczyna uśmiechając się złośliwie.

W drugorzędnej restauracyi.

— Dlaczego każe mnie pan wyrzucić, panie gospodarzu, przecież zachowuję się zupełnie spokojnie i płacę swój rachunek?...

— Tak, mój łaskawco! Widzi pan jednak, jaki tu ścisk, a pan jest najgrubszy ze wszystkich!... To tylko ze względów hygieny!

W XX. stuleciu.

Pewien awiator, by zrobić przyjemność swej czcigodnej połowicy wziął ją ze sobą w podróż napowietrzną. Szybowali właśnie szczęśliwie ponad Karpatami, gdy wtem odezwie się niewiasta:

— Ach! Opuść aparat ku ziemi...

— Czy może zrobiło ci się niedobrze, mój aniołku?

— Nie! Nic mi nie jest! Wypadła mi jednak perła z mojej broszki i zdaje mi się, że ją widzę na ziemi bezpośrednio pod nami!

— Co też ty mówisz! Jesteśmy obecnie o tysiąc metrów nad ziemią!... Ten błyszczący punkt pod nami, to przecież Morskie Oko!...



A kiedy będziesz moją żoną...

Tetmajer: A kiedy będziesz moją żoną...

A kiedy będziesz moją żoną
Jak najdokładniej poślubioną,
Wtedy ułoży nam się życie
Pięknie, wspaniale, wyśmienicie!

Będziem się kochać niesłychanie,
Najmiemy piękne też mieszkanie,
Kupimy sobie duże łóżka —
(Obsługę pełnić będzie stróżka.)

Będziesz naciągać mię na stroje,
Ja płacić będę długi twoje,
Cierpliwie będę znosił fochy,
Od ukochanej mej pieszczochy!

Gdy zaś wśród jasnej życia przędzy,
Zabraknie kiedy mi pieniędzy,
Więc między nami będzie sprzeczka,
Wściekać się będzie ma żoneczka!

Wywali kijem mię po głowie,
Trochę obskurnych rzeczy powie,
Obejdzie ze mną się okrutnie
I parę razy w gębę utnie!

A gdy ci znudzę się aniele,
To zrobisz tak, jak innych wiele —
Kobieta łatwo się pociesza —
Kochanków czcić cię będzie rzesza!

Będziesz okpiwać mię z zapałem
Na spółkę z jakim ideałem,
Będziesz okpiwać mię z ochotą,
Mój ty aniele, moje złoto!

Z Paryża.

(Depesza na własnym drucie).

Wczoraj automobilowi bandyci uprowadzili prezydenta Fallieres'a w samochodzie. W pogoń za zbrodniarzami wysłano kilka pułków kawaleryi pod dowództwem komendanta Paryża, niestety i jego uprowadzono także.

W całej Francyi ogłoszno żałobę narodową i zakazano używania samochodów.

Nie udało się.

Pani Kasprowa nie mogła swego męża odzwyczaić od zbyt częstego odwiedzania karczmy, skąd powracał zwykle do domu w stanie bardzo opłakanym. Nie skutkowały prośby, ani zwykłe groźby, postanowiła więc wziąć się do ostatecznego środka, który, zdaniem jej, mógł coś zdziałać.

W tym celu pewnego wieczora przebrała się w dziwne szaty i z miotłą w ręce oczekiwała w sieni na powrót małżonka.

Nadszedł chwiejnym krokiem, a wówczas ona wysunęła się z ukrycia, charcząc i sapiąc...

— A tam kto? — zawołał pan Kasper przerażony.

— Baba Jaga! Czarownica z Łysej Góry! — odpowiedziała mu głos przytłumiony.

— Serwus! — wrzasnął Kasper wesoło — Podajże mi rękę! Toż ja ożeniony jestem z twoją rodzoną siostrą!...

Pani Kasprowej wypadła miotła z ręki i omal nie zemdlała!

Dobre mleko.

— To mleko, które nam przynosicie, ma od dłuższego już czasu jakiś dziwny smak! Co też może być tego przyczyną?

— Nie wiem, proszę pani! Wzywałam już weterynarza, aby zbadał krowę, orzekł, iż jest zupełnie zdrowa...

— W takim razie trzeba będzie zdaje się zbadać wodę ze studni, której dodajecie do mleka...

— E.. skąd tam ze studni!... My dolewamy wody ze stawu, a w nim moczą się teraz konopie!

W ogrodzie zoologicznym.

(Rzecz się dzieje przed klatką z osłami).

Synek: Tatusiu! Czy osiołki żenią się także?
Tato (z furyą): Tak! Tylko osły!...



— Wicie?... Ja zgodziłam się na mamkę do Krakowa! Ten hadukot, co u niego słuzę, kozoł mi, zeby wom powiedzieć, byście na wychowanie dziecka dali ze trzy stówki, a jak nie, to wniesie skargę w mem imieniu o limentacyjom! Ale jo sie ta nie lubie prawować!... Jak nie docie pieniędzy, to przyniese dziecko do waszyj żony i fertig!...

— Co ci też, Haniu, przychodzi do głowy! — odpowiedziałem jej na to. — Ja miałbym być ojcem? To być nie może...

— Nie godojcie! Tak mi prawili matuś i jej kumoski...

W tem miejscu przerwali nam rozmowę znajomi, wracający do Zakopanego, przyłączyłem się do nich, a Hanię zostawiłem na drodze, choć słowa jej nie dawały mi spokoju.

Z jednej strony, powiem prawdę, pochlebiało mi to przekonanie, że nie jestem takim niedołęgą, za jakiego mnie żona przedstawia, a trzeba panu wiedzieć, iż związek nasz jest bezdzietny, a ona winę mnie przypisuje, z drugiej znów obawiałem się, by Hania nie wypełniła obietnicy.

Nie znasz pan mojej Weronisi, nie wiesz więc nawet, coby to było za piekło, gdyby się tak o czemś podobnem dowiedziała!...

Było już dobrze po dziewiątej, gdym nareszcie powrócił do domu... Zatrzymałem się jeszcze na werandzie, skąd przez otwarte okno ujrzałem moją poczciwą magnifikę, krzątającą się około przygotowania kolacyi.

Noc była ciepła i pogodna, siadłem więc i zacząłem rozmyślać nad swym garbatym losem...

Wtem oczy moje padły na stół, na którym pomimo ciemności rozeznałem podłużne zawiniątko...

Krew zakrzepła mi w żyłach, włosy stanęły dęba na łysinie!...

Nie ulega najmniejszej kwestyi, szelma Hanka zrobiła, jak jej poradziła matuś i kumoski, to zawiniątko, to dziecko w powijakach!...

Zbliżyłem się na palcach, by go nie obudzić, a w mem sercu rozszalało się całe piekło!... W pierwszej chwili byłem zdecydowany pozbyć się za wszelką cenę tego intruza, który mógł ściągnąć na mnie tylko hańbę i docinki kolegów i koleżanek biurowych, nie mówiąc już o zniszczonym spokoju domowym i temacie do plotek dla wszystkich serdecznych przyjaciółek mej żony!

O! one tylko czekały, jak kruki, na taki żer wspaniały...

Po chwili nadeszła jednak refleksya.

— Tomciu! — rzekłem do siebie. — Stało się głupstwo, ale ono już się nie odstanie! Zgrzeszyłeś, to prawda, miej jednak odwagę do wychylenia tego kielicha goryczy, który sam sobie przygotowałeś... Za chwilkę przyjemności czeka cię długa pokuta!... Cóż jednak winno biedne niemowlę, które dzięki tobie ujrzało światło dzienne?... Czyż ono winę rodziców ma opłacić swą śmiercią przedwczesną?...

Na samo wspomnienie, aż mnie ciarki przeszły! Już widziałem się w lochach wiśnickich, skazanego na dożywotnie więzienie za zbrodnię dzieciobójstwa, widziałem się na szafocie, a obok siebie straszną twarz kata, mającego za chwilę wykonać akt sprawiedliwości na dzieciobójcy...

Nagle jednak przyszła mi szczęśliwa myśl do głowy.

Teraz noc!... Nikt dotąd dziecka nie widział... A możeby tak podrzucić je komu innemu... Tylu przecież kawalerów mieszka w pobliżu... A choćby nawet i żonatemu... Nieszczęście chodzi przecież po ludziach...

Myśli tej uczepiłem się, jak pijany płota, i nie czekając, postanowiłem ją w czyn wprowadzić.

Schwyciłem zawiniątko, o ile możności delikatnie, by malca nie obudzić, i począłem się skradać, jak złoczyńca, wzdłuż płotów i parkanów.

Ale gdzie je zostawić?...

W szczerem polu nie, gdyż czeka maleństwo śmierć niechybna... Trzeba je gdzieś podrzucić... Ale komu?...

Właśnie przechodziłem koło willi, gdzie zamieszkiwała panna Eulalia, członek czynny kilkunastu instytucyi humanitarnych, osoba w wieku więcej niż dojrzałym, znana w całym kraju ze swych cnót i przymiotów...

— To będzie najodpowiedniejsze miejsce — powiedziałem sobie i zbliżyłem się ku werandzie, oglądając się jednak trwożliwie, czy mnie kto nie podpatruje.

Nie było wokół nikogo, z poza sosny wychylał się tylko pyzaty księżyc, który rozpoczynał właśnie swój flirt ze staruszką ziemią...

Spojrzałem jeszcze raz na maleństwo, śpiące snem sprawiedliwych i ani nie przypuszczające, że własny ojciec chce się wobec niego dopuścić ohydnej zbrodni... Rysy zupełnie moje, ten sam nos, te same oczy, nawet włosów tak samo nie ma na głowie, jak i ja...

Wobec tak przekonywujących dowodów trudno się wypierać ojcostwa...

Złożyłem swój ciężar na stopniach werandy i już chciałem się oddalić, gdy nagle ogarnął



Nasze dzieci.

Pięcioletnia Mania: Ach! Jak ja pragnęłabym być już taką wielką, jak mamusia...

— Ciekawa jestem, coby ci przyszło z tego?

Mania: Nie potrzebowałabym sobie myć codziennie zębów szczoteczką, ale tak samo, jak mama dawałabym je do wyczyszczenia naszej pokojówce!

Modne małżeństwo.

— Wiesz co, mężu? Chodźmy do Rosenstocka na herbatę! Gdzieindziej już wszędzie pozamykane!

— Nie pójdę! Spotkałbym tam mych starych wierzycieli, a tych staram się uniknąć za każdą cenę!

— A ja mych dawnych wielbicieli!... Toby się wyrównało!...

Pocieszył go.

Pan Aron zgłosił się u pana barona po zaległą ratę od pożyczki wekslowej. Jak zwykle odprawiono go z niczem.

— Jak pan baron ma sumienie, tak mnie maltretować?... — rzecze pan Aron — na taką niepogodę przychodzę tutaj codziennie i odchodzę zawsze z kwitkiem!

— Niech pan będzie spokojny — odpowie na to baron ze spokojem — wkrótce się już wypogodzi, gdyż barometer idzie stanowczo w górę!...

Myśli światowej damy.

Z kochankami i bielizną
Mamy sposób — płoche damy:
Gdy okażą się brudnymi,
To poprostu ich — zmieniamy.

* * *

Winna być szczerą bodaj sama z sobą,
Każda z nas honor swego fachu ceniąc:
W naszym zawodzie sprawdza się przysłowie,
Że na ulicy można znaleźć pieniądz.

* * *

Nieraz wielka przyczyna
Nieduże skutki nieci —
Największa nawet miłość
Przynosi małe dzieci...

Surowy krytyk.

— Jak panu podobał się wczorajszy koncert?... Prawda, że to była prawdziwa biesiada artystyczna...

— Ładna mi biesiada!... Jeden siada i bębni po kawałkach kości słoniowej, drugi ciągnie końskie włosie po skręconych baranich kiszkach!... Ja jako członek Towarzystwa Ochrony zwierząt nie mogę nawet patrzyć na coś podobnego!...

Dowcipny.

— Panie dobrodzieju, kiedyż nareszcie zdecyduje się pan uregulować moją pretensyę? Czekam już, sądzę, dość długo!

— Tak! Przyznaję panu! Cierpliwość pańska jest rzeczywiście godną pochwały... Niestety, nie mogę panu nic stanowczego odpowiedzieć... Albo... wie pan co?... Na Krowodrzy mieszka pewna niewiasta, która za koronę przepowiada przyszłość!... Niech się pan do niej pofatyguje, a dowie się pan z pewnością...

— Nie panie! Nie dość, że nie otrzymuję swych pieniędzy, jeszcze miałbym je wydawać?...

— Jeśli się pan waha, w takim razie proszę mi pożyczyć jeszcze koronę, a sam do niej pójdę, gdyż zaczynam być już i ja ciekawy...

Domorosłe Francuzki.

W przedziale wozu kolejowego pomiędzy Krakowem a Zakopanem siedzi kilka młodych pań, które bawią się doskonale rozmową, prowadzoną w języku francuskim, choć są rodowitemi Polkami. Tego wymaga dobry ton!...

Vis à vis zajął miejsce jakiś jegomość, mający na sobie ogromnie obcisłe *inexprimable*... Osoba jego i wązkość nożnego pokrycia stanowią znakomity materyał rozmowy młodych panien, pewnych, że on ich nie rozumie. Jedna z nich oświadczyła nawet głośno, że jest ogromnie ciekawą, w jaki sposób ów facet zdejmuje je z nóg...

Dojechano do Suchy.

Młody człowiek powstał, aby opuścić wagon, przedtem jednak zwrócił się ku panienkom i podając im swój bilet wizytowy, rzecze najczyściejszą francuzczyzną:

— Jeśli którą z pań intereseje, w jaki sposób zdejmuję spodnie, proszę, oto adres mego mieszkania...

Górą postęp.

Wujaszek (do siostrzeńca, ucznia klasy pierwszej gimnazyalnej): Czy w szkołach uświadamiają was płciowo?

Siostrzeniec: Naturalnie! A o czem wujek chciał wiedzieć?...

Aha!

— Wie pan profesor?... Ubezpieczyłem się na wypadek śmierci na sto tysięcy koron...

— A, to bardzo ładnie! Ma pan już zabezpieczoną starość!...

---

mnie bezgraniczny smutek i odezwały się wyrzuty sumienia.

Moje własne dziecko! — pomyślałem sobie — i ja oddaję je na pastwę losów?... A może właśnie stałby się mogło kiedyś chlubą moją i podporą w starości?... A tak, kto wie, co z niego wyrośnie!... Przecież to krew z krwi mej i kość z mojej kości... Nie! Tego absolutnie nie uczynię, raczej narażę się na wszelkie ewentualności i wezmę je do domu! Padnę na kolana przed Weronisią, wyznam jej błąd, z pewnością mi przebaczy. Nie mamy dzieci, to maleństwo będzie dla nas osłodą i pociechą w naszej samotności!...

Jak powiedziałem, tak też i uczyniłem, boć co z głowy, to i z myśli!

Zabrałem niemowlę ze sobą, powróciłem do naszej willi, gdzie żona od dawna na mnie oczekiwała, rzuciłem się przed nią na kolana i drżącym głosem wyszeptałem:

— Weronisiu! Nie potępiaj mnie nie wysłuchawszy! Zgrzeszyłem wobec ciebie! To jest moje dziecko!... Czy pamiętasz służącą Hanię, która przed dwoma laty u nas służyła?...

Spojrzała na mnie takim wzrokiem, że aż ciarki przeszły mnie od stóp do głów! Nie mając odwagi pozostać dłużej w jej towarzystwie, wybiegłem na werandę, aby tutaj oczekiwać na swe dalsze losy...

* * *

Lecz wpadłem, jak z deszczu pod rynnę!... Stróż, poczciwy Kuba, kręcił się po werandzie i klął na czem świat stoi...

— Czary, czy nie czary! — mówił do siebie. — Ciekawy jestem, co się mogło stać z dzieckiem... Chyba cygany go nie ukradły...

— Z jakiem dzieckiem? — zapytałem.

— Ot, proszę pana — odparł, skrobiąc się za uchem zakłopotany — przyszła mnie odwiedzić Kasia od sąsiadów... Chcieliśmy sobie pogadać swobodnie, poszliśmy więc w ogród, bo miesiączek tak pieknie świeci... Aby nam jej dziecko nie przeszkadzało, zostawiliśmy je tutaj na stole!... Sam je kładłem... Teraz wracam, jakby we wodę wpadło...

Mnie jakby kamień spadł z serca, nie dałem tego jednak poznać po sobie, ale jak na energicznego gospodarza przystało, wsiadłem jeszcze na stróża...

— A mówiłem ci, łotrze, abyś mi po nocach romansów nie urządzał... Od pierwszego nie masz u mnie miejsca...

On zaś schylił się, objął mnie za nogi i rzekł smutnym głosem:

— Prose piknie łaski panocka, teroz lato, to sie chłop bez baby nie obendzie!... Na wiesne i tak sie mamy pobrać!... Jo ta prowde powiedziawszy, wolołbym Hanke, bo my sie mieli ku sobie, ale ona gwarzy, że mamką być to lepszy jenteres... Niech bedzie choć Kaśka... Samemu chłopu to nijako na świecie!...

Nie czekając dłużej powróciłem do pokoju, gdzie kochaną Weronisię znalazłem na tem samem miejscu, na którem ją zostawiłem. Trzymała na ręku małe bobo i patrzyła raz na jego rysy, to znów na moje, jak gdyby chciała sprawdzić, czy rzeczywiście podobne jest do mnie.

— Weronisiu! — zawołałem wesoło — uspokój się! Ja cię chciałem tylko wypróbować! To nie jest moje dziecko, ale Kaśki od sąsiada!... Trzeba zawołać Kubę, niech jej odniesie...

A żona spojrzała na mnie, jak powiadał ś. p. Homer „z podełba“, uśmiechnęła się złośliwie i rzekła:

— Ja też zaraz tak sobie myślałam!... Ty, taki niedołęga i dziecko...

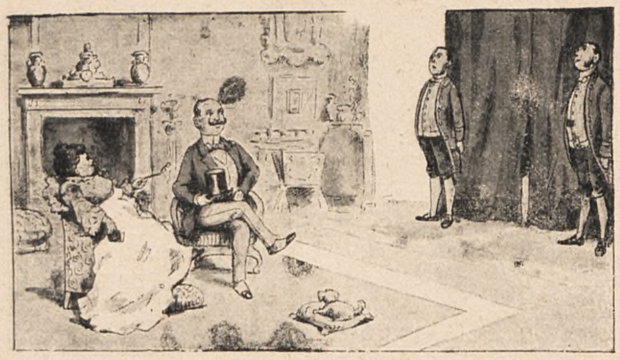
* * *

Pojmie więc kochany pan, że z Zakopanem wiążą się dla mnie niezbyt przyjemne wspomnienia, choć powiem panu na ucho, że rysy tego malca zupełnie przypominały moje...

Czyżby się Kaśka może na mnie zapatrzyła?...

— Panie Karolu! Proszę jeszcze o dwie bombki, ale z gęstą równą!...





Praktyczny wujaszek.

— Jakże tam, panie dobrodzieju, powodzi się obu pańskim siostrzeńcom?

— Dziękuję, dziękuję! Bardzo dobrze! Jeden z nich jest adwokatem, drugi lekarzem! Odkąd są na stanowiskach, ja, albo procesuję się, albo choruję, bo to teraz człowieka nic nie kosztuje!

Echa prima-aprilisowe.

— Alem zwiódł moją gospodynię na pierwszego kwietnia! Posyłam po nią służącą z wezwaniem, że chcę jej zapłacić czynsz!... Spieszyła się biedaczka, o mało pantofli nie pogubiła po drodze... Gdy się zjawiła, powiadam jej: — *Prima Aprilis!...* — Trzeba było dopiero widzieć jej minę!

Z lekcyi muzyki.

Profesor: Jak paniom wiadomo, rozróżniamy trzy rodzaje tenorów: tenora bohaterskiego, tenora lirycznego i tenora buffo... W czem leży różnica między nimi?...

Uczenica: W wysokości pensyi miesięcznej!

Tempora mutantur.

Był za młodu w swych zasadach
Chwiejny i niestały,
Ale za to jego nogi,
Wtedy się nie chwiały.

Dzisiaj starzec, prawi młodym
Zbawienne przestrogi:
Ma zasady bardzo stałe,
Ale chwiejne — nogi!...

Aha!

— Co to znaczy?... słyszałam wyraźnie, jak nazwałeś nową pokojówkę kochanym ślimaczkiem... Wypraszam sobie coś podobnego...

— Wszak widzisz, moja żonusiu, jak ona się powoli porusza... Jakże ją nazwać inaczej?...

W szkole.

Ksiądz katecheta poucza dzieci, iż powinny zawsze modlić się przed jedzeniem i po jedzeniu i dopytuje się każde z nich, czy też ten zwyczaj obserwowany jest w domach ich rodziców.

Jedne odpowiadają tak, drugie nie, nareszcie przychodzi kolej na małego Józia, syna pana kancelisty.

— Mój tatuś — rzecze chłopak — modli się, ale tylko po obiedzie!

— A jak on się modli? — pyta ksiądz katecheta ciekawie.

— Gdy obiad się skończy, westchnie głośno i powiada: A no, dzięki Bogu, podjadłem sobie porządnie.

Historya dziurki od guzika.

(Bajeczka dla małych dzieci).

Z romantycznej tej historyi
Piękny sens wynika —
Przy surducie była dziurka,
Dziurka od guzika.

Cel guzików — to jest dla niej
Zupełna nowina,
Nawet wcale o tem nie wie,
Jak to się zapina.

A usiadła tuż na klapie,
Gdzie był dwóch szwów przedział,
Skryta tak, że sam właściciel
Ledwie o niej wiedział.

Tylko guzik przynależny
Po przeciwnej stronie,
Namiętnością do dziewiczej
Swej sąsiadki płonie.

Guzik to był od parady
I lada minuta
Mógł się urwać z słabej nitki
Od swego surduta.

Raz właściciel, chcąc od święta
Przyozdobić klapę,
Kupił kwiatek — (Oby za to
Skręciło mu łapę!)

I *par force*, wbrew, że jest dziurka
Tylko dla guzika,
Wbrew natury przeznaczeniu
Kwiatek w dziurkę wtyka!

Dziurka jękła, jak z protestem
Na akt przeniewierczy,
Jękła, pękła i już goździk
Pąsowy w niej sterczy!

Biedny guzik, widząc pański
Postępek tak brzydki,
Z oburzenia — omal, omal
Nie zerwał się z nitki.

Gdy zwiądł kwiatek — wyrzucony
Został na podłogę,
Lecz do dziurki — guzikowi
Utorował drogę.

I zapomniał z czasem guzik
O przykrej przygodzie,
I złączony z swoją dziurką
W miłej żyje zgodzie.

Z romantycznej tej historyi
Piękny sens wynika:
Nie odrazu dziurka trafia
Na swego guzika.





Skorzystał ze sposobności.

U Bisanza przy czarnej kawie opowiadają sobie pan Leon i pan Mundzio różne ciekawe historye, które przyszły im na myśl z okazyi katastrofy angielskiego okrętu „Titanic“. Szczególniej pan Leon jest wymowny.

— O! Ja już byłem raz w podobnem położeniu, gdym podróżował po Atlantyku... Łódź, którą płynęliśmy, wywróciła się, niewiele brakowało, bylibyśmy potonęli, gdyby nie przytomność umysłu marynarzy... Powiadam ci, straszne uczucie, gdy człek zachłyśnie się słoną wodą i czuje, że brak mu oparcia pod stopami! W tej chwili całe ubiegłe życie przesuwa się przed oczyma...

— W takim razie zapewne przypomniałeś sobie także i ten moment, kiedy to przed pięciu laty pożyczyłem ci dwadzieścia koron, których mi dotąd nie zwróciłeś?...

Muzykalna.

— Patrz, to jest ta słynna tancerka, która tak cudnie odtwarza klasyczne tańce... Szczególniej wspaniale tańczy żałobnego marsza Bethowena!

— E... Co za sztuka! Ja więcej potrafię!... Gdy moja żona zacznie grać Bethowena, drapałbym się po gładkich ścianach!...

Pomszczony.

— Czy słyszałeś?... Walentowa nie pozwoliła nigdy swemu pierwszemu mężowi ani wystawić nosa wieczorem na ulicę... Ale też zato ukarały ją losy... Dostała drugiego, a ten jest stróżem nocnym!

Zamiast szczęścia — nieszczęście.

— Cóż to? Podobno waszego synka przejechał wóz na śmierć.

— Tak jest, proszę pani! Chłopiec chciał właśnie podnieść podkowę, która mu miała przynieść szczęście, gdy wtem nadjechał wóz i zmiażdżył mu obie nogi!...

Nie opłaci się.

— Dziwi mnie, że teraz przestaliście żebrać koło budynku wystawy obrazów i przenieśliście się gdzieindziej...

— Kiepski był interes, dobrodzieju! Jestem ślepy... Ludzie, wychodząc z wystawy, nie dawali mi wcale jałmużny, tylko mi zazdrościli ślepoty...

Westchnienie.

— Mój Boże, jaki szczęśliwy ten mój przyjaciel Wacław! Akurat w dniu 17-go kwietnia wstąpił w związki małżeńskie w Paryżu, a właśnie wtedy przypadało tam zupełne zaćmienie słońca... Ślub odbył się przed południem, a on już po południu mógł sobie urządzić noc poślubną...



— Pan będziesz miał sławę z tego obrazu, mistrzu, a ja co?

— Ty, kotku, zadowolenie...

— E... w pańskim wieku to chyba wykluczone!...



— Ach! Gdyby mnie tak mama teraz spotkała spacerującą z panem! Co ona powiedziałaby na to...

— Z pewnością zgodziłaby się chętnie zająć twe miejsce!



— Pan Jan musiał się bardzo nudzić, gdy z państwem baronami podróżował za granicą?...

— O! wcale nie!... Pana barona nie było przecież prawie nigdy z nami!...



— Odkąd jestem wdową, mam cały rój wielbicieli koło siebie!... Ale to nie sprawia mi żadnej przyjemności!... Co znaczy przyjaciel domu, gdy się nie ma męża?



— Nie wiem, czy Herkules, znalazłszy się na rozstajnej drodze, miał więcej kłopotu z wyborem, jak ja dzisiaj?... Ten jest młody, ale nie śmierdzi centem, tamten zato, choć stary fujara i niedołęga, ale ma pieniędzy, jak lodu...



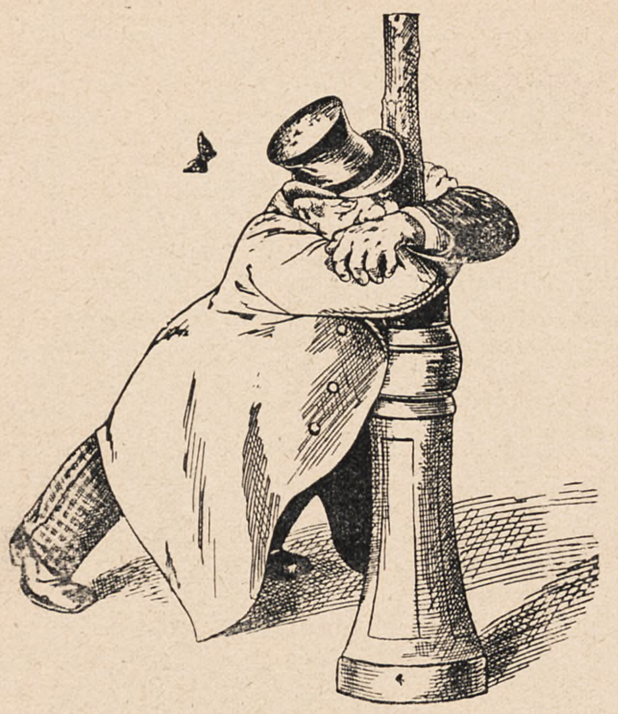
— Co to znaczy ciociu: nie wypada?
— To znaczy, gdy kto patrzy...



— Wszak, jeśli się nie mylę, już w ubiegłym roku dostałeś pan odemnie odkosza...
— Tak jest, łaskawa pani! Do dnia dzisiejszego jestem jej za to wdzięczny...



— Ach! Ja kocham zawsze tylko jednego... może sobie być stary i brzydki i to aż do ostatniej... korony!...



Ferdek Eleuteryk.

Niech żyje mindzynarodowy pirszy maj!

Tak miołem być dnia dzisiejszygo wołajoncy i na całe garło „Czerwony Śtandar“ śpiwajoncy, ponieważ jednak u mnie zasady to gront, nie odstompiułbym od nich nawet za prawdziwom papirowom dychę, abo może i jeszcze wincyj, wienc zminiułem przykonanio poletyczne i jezdem teroz należoncy do konsolidacyji dymokratycznyj. Traktowołem tyż o nabycie Nowyj Leformy od pana Doboszyńskigo, układy rozbiły się przecież z powodu braku hopów.

Pon markiz godo:

— Chcesz być Ferdek przyorem od Refermatów, to nóżki na stół! Jeśli mi wybulisz milijon, Leforma twoja z całym liwentorzem...

—Fajgli czy korunek? — pytom ciekawie.

— Wolołbym fajgli, ale jak dosz korunek, to tyż wezme, bo jezdem akurat monety potrzebujoncy na agitacyjom wyborczom!

— Pan markiz kandeduje?... A gdzie, jeśli wolno być pytajoncym...

— Podgórze! — szepnon mi do ucha. — Badyni idzie na pensyjom, za nigo właźi Korytoski, po Korytoskim jo! Tak my sie z Lyonem umówili... Kupujesz wienc Leformę?...

— Kiedy nimom hopów! To za drogi jenteres!... Mógbym dać zaroz pinć korunek, a na pirszygo drugie pinć i fertig...

— Odknaj brachu! — wrzasnon z irytacyjom. — Idź se do „Głosu Narodu“, tam kupisz za te piniondze, ale nie Leforme, która mo wyrobionom marke u krakoskich dymokratów! To ci jeszcze powiodom, że jako właściciel tak poczytnyj szmaty i ober-dymokrata wleziesz, jak nic, do Rady mijskij i kto wi, czy nie wdepniesz i do prezydyjum, gdy Bandroski zostanie nastempcom Demboskigo... Namyśl sie Ferdek, bo to klawy jenteres, bedziesz mioł i honur i hopy.

— Cóż z mygo namyślanio, skoro wszyćko rozbijo sie o ten brak hopów!...

— To jo z kapcanem nie godom!... Adje!...

I tak sie skończyło moje reformatowanie, ale Ignac mi już nie jest dowirzajoncy i nie pozwoluł mi na leferat, jaki miołem być w dniu pirwszygo maja pod tytułem: Zaćminie słońca a mindzynarodowy naród Ignacowy — wygłaszajoncy.

A przygotowołem se już wszystko, zrobili my se nawet z Wickiem i Makolongwom obserwatoryum na Błoniach zaroz za wyścigami. Jo zajonem się bufetem, Makolongwa jako najbardziej uczony mioł robić spostrzyżynia, a honory gospodyni objena moja nowo narzeczono, panna Helcia z ulicy Długij.

Zamiast teliskopu rozpielimy nogawice od portugalii Wickowych, jako że on mo takie cinkie pedoły jak nieprzymirzajoncy pon Senoski od tyjatru Nowości. Obsyrwacyjo powinna się była znakomicie udać, bo były one należycie zakopcone (nogawice, nie pedały).

Ale i z tygo były nici, bo cholera Wicek gdzieś się zwonchoł jeszcze w mieście z Helkom i nie pokozali się wcale, Makolongwa robiuł obserwacyje u Urbana, Kulczyńskigo i Gawlasa, zostołem ino sam, jak palec, napróżno na nich czekajoncy... Samotność jest bardzo przykrom rzeczom, o czym wi kuždy, kto n. p. mioł tę przyjimność, że był kiedy w kryminale siedzoncy, wienc odkorkowołem flache kwaśnyj z mocnom (ochwiarował ją poczciwy Siapsia, jako mecynas sztuk i umiejentności, popirajoncy kużde w tym kierunku usiłowanio) i takem się scycoł, że słońca nie widziołem ani kawołeczka, moge wienc być mówioncy, że w Krakowie było tyż zaćminie całkowite.

Najlepij na zaćminiu wyśli sprzedajoncy wszelakom tronkowość, gdyż kuždy monž dostoł od swyj baby przezczas na oglondanie zjawiska, a gdzież czekać, jak nie w knajpie?...

Z astronoma chciołem sie zrobić ardystom dramatycznym i niewiele już brakowało, a pon Solski byłby mnie zaangażowoł na pirszygo kochanka. Ale i tu rozbiło sie wszyćko o te nieszczensne hopy... Pon Solski był już zdycydowany, gdyż jak to powiadajom, na bezrybiu to i rak ryba i zrobiuł mi prepozycyjom, że na poczontek wybuli mi po trzydzieści koronów misincznie i po korunce od wystempu, ale pod tym waronkiem, że o garderobe, to sie musze som postarać. Z tyjatralnych zapasów moge sie posługiwać ino starym calandrem, czyli szabaśnikiem, który jest w liwentorzu jeszcze od czasów Koźmiana, a może nawet i hrabigo Skorupki, to jest z onyj epoki, kiedy nie dymokraty, ale stańczyki chodzili za kulisy.

Zgodziułem sie i na to, postawiułem jednak waronek, że musze jo grać i Pawła i Napoliona i Frederyka...

— Oho! Co to, to ni!

— Jak ni, to ni! W takim rozie padom do nóg, ale powiadom panu, że nie pozwole wstompić do tyjatru ani Mańce, ani Helce, ani Kazi, ani Stasi ani żodnyj jenszyj brzanie, któróm ino znom! Bez upór pana derechtora trza bedzie zamknońć bude i chyba urzondzać tu posiedzynio Rady mijskij!

— A to zamkne, a nie ustompie!...

I tak nie bede próbowoł szczyńścia w karyjerze scenicznyj, ale to może i lepij, bo przecie zaczyno sie maj i ciepła aura, wienc człek chentnie wybierze sie gdzieś na wylegiaturę...

Olejandry nom zniszczyli, koło kopca tyż miszkanio szukać nimożno, bo gotowi cie wzionść za śpiega i wpakować pod Teligrof, a na lato to sie nie opłaci, o byziu, wiemy ino z opowiadanio naszych ojców i matków... Trza gdzieś wyrukować dalij za Kraków, ale to może nawet i lepij, bo nie bedzie człek narażony na ciongłe spotykanie brzan kwestujoncych na różne dobroczynne cele.

Były już dwa dni kwiatkowe, jeden na Hameusie na Zwierzyńcu na dochód ochronki, drugi na pomnik Kościuszki po całym mieście, czterdzieści trzy kumitety radzom ciengiem nad urzondzyniem dalszych seryi.

Ale nie tylko prewetne osoby i towarzystwa bierom sie do tygo, to samo zamirzo zaprowadzić i majestrot i przed kuždym pirszym kwestować po ulicach na fondusz pensyjny urzendników mijskich. Prócz tygo bedzie dziń kwiatka na rozszyrzynie sieci tramwajowyj, potym na wodociongi lo Podgórza, na asfaltowanie Rynku, leguracyjom płuczek na Czarnyj i Nowyj Wsi, na pensyjom lo deligata dymokratów do prezydyjum Rady mijskij i na różne jensze cele autonomiczno-humanitarne.

I jo mom ochote sprawić sobie tyż puche i bede z niom knajoł po ulicach miasta, wołajoncy na cały głos:

— Prosze o kilka hopów lo Ferdka na budowe kaminicy na grontach poportkifikacyjnych!...

Kto do, zamiast kwiatka dostanie guzik...

Smutny Hektor.

— To jednak ciekawe! Mój Hektor doskonale jest ułożony do polowania, po prostu nie ma żadnej wady! To jednak mnie irytuje, iż ciągle cieknie mu z oczu... wygląda, jakby płakał! Co na to poradzić, panie nadleśniczy!

— Trzeba, aby pan radca nauczył się lepiej strzelać! On płacze ze zmartwienia, że jego pan tak fuszeruje!

Praktyczny.

Dentysta: (do swej żony): Zosiu! Wczoraj wyrwałem naszemu rzeźnikowi ostatniego zęba! Teraz można już kupować mięso u innego!

Mądre myśli zakatarzonego.

Szczęśliwy ten Herkules! Raz tylko w życiu znalazł się w tem położeniu, iż musiał wybierać pomiędzy cnotą i występkiem.

Nie pieniądz rządzi światem, ale miłość.

Podobać się i kochać, to ostateczny cel życia każdej kobiety.

Mężczyźni są z natury rzeczy zwolennikami wielożeństwa, kobieta marzy zazwyczaj o monogamii, choć niejedna polygamią nie gardzi wcale.

Pomiędzy postępowemi niewiastami spotykamy najwięcej takich, które mają spaczone zasady, nierównie jednak więcej takich, które mają wykrzywione obcasy.

Jako kochanek bądź zawsze skromnym, to znaczy, rób swej najdroższej tylko skromne podarunki.

Częstokroć za głupstwa młodości pokutować się musi małżeństwem z rozsądku.

Wiele zdziałał ten, kto przez swe zuchwalstwo potrafił doprowadzić kobietę do tego stanu, iż oniemiała z oburzenia.

Z małżeństwem ma się rzecz, jak z cytryną. Gdy widzimy, że ktoś inny jej pokosztował, idzie nam ślinka do ust, gdy zaś sami spróbujemy, cierpną zazwyczaj zęby.

Adwokaci dwu procesujących się stron przypominają zupełnie ostrza nożyczek. Wzajemnie nic sobie złego nie robią, biada jednak temu, kto się między nich dostanie.

Pocałunek, to najdzielniejsza broń, jaką zna strategia miłosna.

Oczekiwanie jest podniętą rozkoszy, zbyt długie, może ją jednak obrzydzić.

Najprzezorniejsza i najcnotliwsza kobieta znajdzie przecież wkońcu takiego, który ją zwycięży.

Miłość jest tak stara, jak świat. Ewa tylko z miłości podzieliła się jabłkiem z Adamem.

Wszystko, co kobiety starają się ukryć, ukrywają tylko dlatego, aby tembardziej podnieść tego wartość.

Szacunek, jaki okazujemy, kobiecie podoba się jej, ale tylko wówczas, gdy na to inni patrzą, gdy jest sama, nudzi ją i irytuje.

Miłość rozpoczyna się utratą rozumu, kończy zaś jego odzyskaniem.

Za okazywanie zazdrości bez powodu mści się kobieta w ten sposób na swym mężu, iż stara się dostarczyć mu o ile możności jak najwięcej jej powodów.

Miłość przebacza wiele, a pozwala na jeszcze więcej.

Małżonka — to ekwipaż prywatny, kochanka — powóz wynajęty, dama z półświatka — omnibus.

Są kobiety, które tylko tego żałują, iż już wcześniej nie zgrzeszyły.



Z małżeńskich dyskursów.

(Temat do komedyi obyczajowej, która mogłaby nawet uzyskać pierwszą nagrodę na konkursie Wydziału krajowego).

* * *

Rzecz się dzieje w saloniku państwa Klapkiewiczów.

Osoby działające: *On:* Poważny przemysłowiec, wagi około stu pięćdziesięciu kilogramów, w wieku zaś, tak mniej więcej troszkę ponad pięćdziesiąt wiosen. Życiowych niepowodzeń na nim nie znać. Owszem, zadowolone oblicze i zaokrąglony, niczem kopuła meczetu św. Zofii, brzuszek, każą przypuszczać coś zupełnie przeciwnego. Na łańcuszku, który zdobi jego kamizelkę, mógłbyś łacno utrzymać rozhukanego byka.

Ona: O dziesięć lat młodsza, chuda jak tyka, oczy świdrujące, wyraz twarzy przypominający wulkan, gotowy każdej chwili do wybuchu.

Ona siedzi przy biórku i gryzie z irytacyi rączkę od pióra, on siedzi także, ale na kanapce i oparłszy ręce o sklepienie brzucha, puścił wodze myślom, a palce gwałtownego młyńca.

Rozpoczyna się rozmowa.

— Tomciu?!...

— Hę?... Co ci tam stara?...

— Wiesz, od pierwszego odprawiam Marysię ze służby...

— Nie może być?... A to dlaczego?

— Bo mi się nie podoba i basta... Jest po prostu do niczego.

— E... Chyba się mylisz... Była przecież zawsze bardzo chętną i posłuszną!

— To może wobec ciebie...

— No... no! Mój koteczku, nie unoś się, bo ci to może zaszkodzić... Ja tylko tak mimochodem robię cię uważną, że szkoda pozbywać się tak fertycznej i miłej dziewczyny...

— Tak?... Zapewne dlatego miła, iż wystaje wieczorami przed bramą i kłóci się ze mną ząb za ząb...

— Przesadzasz!... Co się zaś tyczy tej bramy, czy jesteś tego pewną?

— Najzupełniej! Wogóle jej moralność daje mi dużo do myślenia... Ot, na przykład w niedzielę, gdyś wrócił późno do domu, słyszałam na własne uszy, jak jej łóżko...

— E... zdaje ci się tylko! To drzwi skrzypiały, albo może okno!

— Tak! Tak! Ty musisz brać ją w obronę, tego leniucha i próżniaka!

— Daj spokój, miała z tobą dość ciężki orzech do zgryzienia!...

— Nie pomogą twoje perswazye! Zapowiedziałam jej zresztą, że traci miejsce... Chodzi mi tylko o to, jakie jej napisać świadectwo... Oj, dosolę ja tak szelmie, że nieprędko znajdzie inną służbę!

— Nie zrobisz tego, po pierwsze, ponieważ przepisy na to nie pozwalają, a po drugie, ponieważ wiem, że masz złote serce i nie będziesz chciała szkodzić biednej, Bogu ducha winnej, dziewczynie...

— Proszę, nie broń jej tak energicznie, gdyż daje mi to wiele do myślenia!... Czyżby?...

— Uspokój się aniołeczku... O mnie możesz być spokojną... Ale, *a propos*... jak ci się podobał ten nowy kapelusz, który oglądaliśmy wczoraj u modystki?

— Nie zawracaj mi głowy kapeluszem. Ja teraz myślę, co jej mam napisać...

— I nie żal ci biedaczki?... Taka młoda! Trzeba jej dać sposobność do poprawy... Byłbym jednak na śmierć zapomniał... Wczoraj, chcąc ci zrobić niespodziankę, kupiłem ci tę branzoletę z szafirami, która ci się tak podobała... Jutro możesz ją sobie u jubilera odebrać. Wymagała bowiem kilku poprawek...

— Ach! Jak to pięknie z twej strony!... Jakiś ty poczciwy, mój Tomeczku! Jak ty o mnie pamiętasz... Kiedy tak, to i ja ci zrobię małą przyjemność i skoro już tak prosisz, dam jej dobre świadectwo...

— A możeby ją tak zostawić?... Co?...

— O! Co to, to nie!... Ale świadectwo niech ma, jak się patrzy...

— Dziękuję ci serdecznie, moja droga!... (po chwili z nonszalancyą)... Choć właściwie w gruncie rzeczy niewiele mi na tem zależy!...

Z pamiętników kawalerskiego łóżka.

Najbiedniejsze z wszystkich gratów
To jest kawalerskie łóżko
Razem z starym materacem
I wymiętą swą poduszką!

I ja także byłem łóżkiem!
I ja miałem smutne życie!
Choć z żelaza zbudowany
Byłem *massiv* — znakomicie!

Cały błąd mój, to przyznaję
Przed chrześcijańskim całym światem,
Żem na jedną był osobę.
Lecz pan mój — ma nie dość na tem!

I tak działa, że runięciem
Grożę niemal z każdą chwilką!
Niechże sam mnie tyłkiem tłamsi,
Niechże! niechże! lecz sam tylko!

Jaki cel miał w mych torturach
Mnie — dalibóg — niewiadomo,
Próżno skrzypiąc sen mu płoszę,
Próżno kłuję starą słomą!

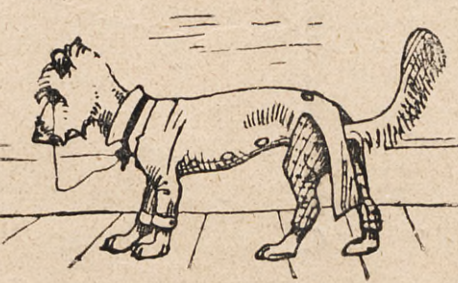
„Aż się stało, co stać miało!"
Jak powiada jedna panna,
Skończyły się me cierpienia
I tortura nieustanna!

Skrzypię, trzeszczę — i już czuję,
Że wytrzymać mąk nie mogę —
Jak bohater i męczennik
Zwaliłem się na podłogę!

Chociaż wszystkie nogi moje
Ukręcone, połamane,
Ten łotr z zimną krwią oprawcy
Wsunął bez nóg mnie pod ścianę!

Czar, czy cuda? — już sam nie wiem!
Do pioruna i cholery...
Cztery nogi postradałem,
A tu znów mam nogi cztery!

Nie! nie!... Powiem poetyczniej,
Opiewając los mój srogi:
Są przyczyną moich nieszczęść
Także słabe cztery nogi!



Nieudały komplement.

Mały Jaś nauczył się dopiero pisać i jest z tego rzecz naturalna ogromnie dumny. Korzysta też z każdej sposobności, aby popisać się swą sztuką, i zasypuje po prostu całą rodzinę widokówkami.

Na Nowy Rok wysłał odręczne życzenia babci, na Wielkanoc przyszła kolej na stryjaszka, najgorzej zaś wyszła na tej czułości ciocia, która otrzymała kartkę następującej treści:

— Kochanej Cioci życzy Jaś wesołego *Wniebowstąpienia!*..

Nasze sługi.

— Kasiu! Dziś twoje imieniny! Życzę ci zdrowia i szczęścia i w prezencie ofiaruję ci tę piękną, nową suknię!

— Dziękuję pani... ale ja jej przyjąć nie mogę!

— Nie bądź niemądrą... nie żenuj się! Jeśli ci ją daję, możesz ją przyjąć!

— Kiedy ona, proszę pani, wyszła już z mody! Jakże mogłabym się w niej pokazać na ulicy... Koleżanki wyśmiałyby się ze mnie!...

Przemysłowiec.

Koło pierwszorzędnej restauracyi przechodzi dwu rycerzy wolnego przemysłu, którzy już nieraz mieli sposobność wejść w kolizyę z ustawą karną, a prokuratora bali się, jak ognia.

— Wiesz co, Staszek — rzecze jeden do drugiego — może wdepnęlibyśmy na kolacyę...

— Idźże, warjacie! Nie śmierdzę kopiejką!

— Nie rób sobie nic z tego, ja dziś funduję kolacyę, byś nie powiedział, że jestem świnią!...

— Ha, jeśli tak, to chodźmy!...

I poszli.

Zajęli miejsca, zadysponowali sobie wspaniałe *menu*, podlane obficie doskonałym pilznerem, zapalili nawet wonne hawana...

Na odchodnem fundator dał płatniczemu trzy ruble napiwku...

Gdy się znaleźli na ulicy, Staszek przystanął i odzywa się w ten sposób do przyjaciela:

— Czyś ty dziś spadek jaki odziedziczył? Nie dość, żeś zapłacił kolacyę, jeszcze dawać aż trzy ruble płatniczemu... Boję się, czyś nie zapadł na pomieszanie zmysłów!

— Nie obawiaj się!... Popatrzno na to futro, które mam teraz na sobie?... Czy nie warta przynajmniej pięć razy tyle?...



Ma racyę.

Po obiedzie udało się męskie towarzystwo do gabinetu pana domu na cygara. Rozmowa, jak zresztą łatwo się dorozumieć, zeszła na miłość...

— Wiecie panowie — mówił gospodarz — że podróżowałem wiele w mem życiu i zaznałem dość romantycznych przygód. Miałem awanturkę miłosną z Japonką, miałem z Chinką, Hiszpanką, Włoszką, Francuzką, Niemką, nawet z Eskimoską i Murzynką, ale to wam jedno powiem, że skonstatowałem, iż żadna z nich nie kocha tak namiętnie i nie całuje tak ognișcie, jak moja rodzona żona...

— Ma pan słuszność! I ja jestem tego samego zdania! — przerwał wywody pan Karol, przyjaciel domu gospodarstwa.

Z doświadczenia.

— Więc pan zamierza wstąpić w związki małżeńskie?

— Tak jest, panie radco dobrodzieju! Już mi się przejadło kawalerskie życie!...

— W każdym razie radzę panu umiarkowanie, bo i tu przesyt przychodzi bardzo prędko!...

Z listów Hermogenesa Klapy.

Korfu.

Kochany Bocianie!

Wprawdzie byłem zaproszony na święcone w przewodnią niedzielę na Kleparz do jednego z mych politycznych przyjaciół, niestety, musiałem mu zrobić zawód, gdyż równocześnie w dwu miejscowościach być nie można, a wypadało mi zadość uczynić żądaniu cesarza Wilhelma, który w tym właśnie dniu i o tej samej godzinie chciał mnie mieć u siebie na Korfu.

Zaproszenie otrzymałem zapomocą telegrafu bez drutu w sobotę wieczór i tyle tylko miałem czasu, iż kupiłem czysty kołnierzyk i chustkę do nosa. Nie przebierałem się nawet, gdyż dworski aeroplan punkt dziesiąta ruszał z Błoń krakowskich na południe.

Lecieliśmy całą noc via Budapeszt i Tryest, gdzie zatrzymaliśmy się kwadransik na popas. Właśnie wschodziło słońce, wykąpałem się więc w Adryatyku, ale o mały figiel nie stałem się ofiarą żarłocznego rekina, który się strasznie na mój widok oblizywał. Pokazałem mu jednak figę, znalazłszy się na brzegu; kiwał ze złością ogonem, dał nurka i popłynął w stronę Wenecyi, a my (to jest ja i pilot) siedliśmy na statek powietrzy i punkt dziesiąta opuściliśmy się lekko na wielki gazon przed willą Achillejon.

Cesarz Wilhelm, w szlafroku i szlafmycy, paląc fajkę czytał właśnie *Illustrowanego Kuryerka Codziennego*, obok niego siedziała córka i robiła pończochę, jak się później dowiedziałem, przeznaczoną dla mnie na imieniny.

Monarcha wygląda doskonale, widocznie pobyt nad morzem, *procul negotiis*, służy mu lepiej, niż przebywanie w dusznym i socyalistycznymi miazmatami przesiąkniętym klimacie berlińskim.

Powitanie było nad wyraz serdeczne.

— Spodziewałem się was dopiero za godzinę! Ale to nic nie szkodzi... Zapowiedział się na dziś także i król włoski, naturalnie *incognito*, nie wiem jednak, czy będzie mógł przybyć, gdyż, jak mi telegrafował ambasador mój z Kwirynału, ogromnie mu dziś dokuczają nagniotki... Widocznie będziemy mieć odwilż.

— Bardzo być może — odrzekłem — i mnie także od wczoraj strzyka w kolanach, a to pewny znak, że będzie odmiana!...

— Tak! Tak! Od rana pieją mi ciągle koguty...

— Sądzę jednak, że to nie będzie miało żadnego znaczenia politycznego...

— Nie wiem jeszcze! Właśnie czekam na depeszę z Paryża!... Cóż słychać u was w Krakowie? Słyszałem, że Solski podobno w ogromnych tarapatach... Artyści gromadnie emigrują do Warszawy...

— Niestety, prawda!

— Ogromna szkoda! A ja właśnie kończę pisać dla krakowskiej sceny wspaniały dramat, w którym Solski miał wystąpić w głównej roli jako równocześnie Fryderyk Wielki, Paweł i Napoleon... Cała robota teraz na nic!... Chyba dam ją Rygierowi do Ludowego?... Jak radzisz?...

— Wątpię, czy się to uda, gdyż podobno stary Rygier zaangażowany na scenę miejską jako pierwszy amant...

— Cóż zresztą nowego?... Jak pan uważa, czy trójprzymierze utrzyma się, czy nie?

— Sądzę, że *alles bleibt beim Alten!*

— Tak byłoby najlepiej! I dla mnie i dla was! Od istnienia trójprzymierza zawisło przecież przyłączenie Podgórza do Krakowa... Swoją drogą muszę przyznać, że ten wasz Leo to morowy chłop! Ten ma łeb na karku!... W kąt przed nim nawet Bethmann Hollweg! Jak on się energicznie wziął do Podgórzan!... Przypomniało mi się wasze stare przysłowie:

Czapką, papką i wodą
Na podwórko ich wiodą!...

— Mój Boże, gdybym ja to mógł tak dać sobie radę najpierw ze socyalistami, a potem z Anglią i Francyą... A możebyśmy coś przetrącili?... Mam tu kawałek prosiaka na zimno, jeszcze ze święconego... Doskonały... Palce lizać... Sama moja żona wykarmiła go własnoręcznie!...

— I owszem, gdyż jestem bardzo zmachany i głodny!...

Kropnęliśmy sobie kminkówki, przegryźliśmy po kawałeczku owego obiecującego prosiaczka i dalej ciągnęliśmy polityczną dyskusyę, której tematem było powołanie Bandrowskiego w skład prezydyum Rady miejskiej krakowskiej, ewentualne ustąpienie hr. Badeniego i Dembowskiego, wystawa architektoniczna i wiele innych jeszcze rzeczy... Pokazało się, że cesarz Wilhelm wie doskonale, co się dzieje w Krakowie i wogóle w Galicyi, a nawet wybiera się nad Wisłę, by wziąć osobiście udział w jednym z wieczorów czwartkowych, które krakowscy hakatyści urządzają co tydzień w pewnej żydowskiej restauracyi...

Zbliżała się pora obiadowa, cesarz odszedł, by się przebrać w galowy mundur, do mnie zbliżyła się dama dworska, hr. Kotschko d'On i poprosiła o chwilkę rozmowy na osobności.

— Panie Klapa, słyszałam, że pan studyował medycynę — zaczęła ze skromnym rumieńcem na twarzy.

— Tak, pani hrabino! Do usług! Mógłbym już nawet kurować małe dzieci.

— O! Ja tego nie potrzebuję... *Fi donc!* Przecież ja jestem niezamężną!...

— O cóż więc się rozchodzi?

— Proszę pana zrobił mi się wrzód!

— Gdzie?...

— Kiedy się wstydzę powiedzieć, w którem miejscu, a tem bardziej pokazać!...

— To może pani na tem miejscu usiędzie... Doskonale... W każdym razie muszę zobaczyć... A może to karbunkuł?

— Co?... Karbunkuł?... Panie! Ja mdleję!...

Ocuciłem babinę, a po oględzinach okazało się, że to niewinny czyraczek, na który zaordynowałem maść dyachilową i zapewniłem, że obawiać się nie należy...

— Ale ja nie mogę ani leżeć, ani chodzić ani stać!...

— To niech się pani powiesi! — zakonkludowałem.

Tymczasem powrócił cesarz... Rozmawialiśmy jeszcze o czarnem niebezpieczeństwie, które już przestało nam grozić i o żółtem, które po każdych świętach daje się światu we znaki, spożyliśmy obiadek, a ja pożegnałem się, gdyż we wtorek mam obserwować zaćmienie słońca z wieży Eiffla w Paryżu, a potem jadę prosto do Londynu, by w towarzystwie okrętowem *White Star* złożyć podziękowanie, iż przy sposobności katastrofy *Titanica* pozbyłem się teściowej.

Jechała właśnie do Ameryki, by tam kupić sobie oswojoną małpę, ani przeczuła, że już do kraju nie powróci!

Będę miał spokój i grube hopy, żądam bowiem milion funtów odszkodowania, a dowiodę świadkami, iż była to kobieta o nadzwyczajnych przymiotach wewnętrznych, więc byle czem mnie nie zbędą!

Czołem!

Hermogenes Klapa.





Zgadł.

Mały Jaś jest ogromnie zgniewany na swych rodziców, którzy od samego rana żartują sobie ciągle z jego nieporadności. Już mu tego za dużo, zwraca się więc do nich z temi słowy:

— Mnie się zdaje, że wy pobraliście się tylko dlatego, by mi dokuczać!

Mamina rada.

— Mamusiu, posprzeczaliśmy się na dobre z mym narzeczonym! Które z nas ma ustąpić?...

— Przed ślubem ty, po ślubie musi on!

Nieporozumienie.

Pan porucznik, który spóźnił się na obiad do kasyna, zirytowany jest niepomiernie, iż w jadalni nie zastał żadnego z obsługujących ordynansów. Dzwoni więc z wściekłością. Po chwili zjawia się jeden z nich.

— Gdzież ta hołota się podziała?! — woła.

— Melduję posłusznie, grają w taroka w sąsiednim pokoju! — odpowiada zagadnięty, sądząc, że porucznik pyta o resztę swych kolegów.

Dobre określenie.

— Pański zawód?

— Handluję złotemi rybkami...

— Więc, rybak!

— Nie, panie sędzio, pośrednik małżeństw!



Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Jak na panią działa majowe powietrze, panno Helciu!
— Ach, podniecająco!
— W takim razie jestem już spokojny! Będziemy się bawić doskonale!